

Obserwuję tematykę poruszanych na łamach naszego portalu artykułów i dobitnie dociera do mnie, jak bardzo zaniedbaliśmy tatusiów. Pisaliśmy już o ponadludzkiej walce matek, postawach dziadków, sytuacji zdrowego rodzeństwa. Temat taty jakby zapomniany, pomijany? Dlaczego tak się dzieje? Czy to zbyt trudne? Sporo pytań nasuwa się, gdy o tym myślę. Przeglądam fora internetowe dla rodziców chorych dzieci i uderza mnie fakt, że zarówno przy powitaniach jak i prośbach o pomoc, czy poradę pojawia się prawie zawsze ?Witajcie, dziewczyny?. Z góry zakłada się, że to kobiety są adresatkami artykułów, to one są tymi, które się interesują, pomagają. Gdzie w takim razie i czy w ogóle jest miejsce dla nie mniej istotnej przecież osoby ojca?

Rola taty w rodzinie wychowującej zdrowe dziecko i tak zwanej ?normalnie? funkcjonującej, jest w miarę oczywista. Dziecko przychodzi na świat i - jeśli było mile oczekiwane - to z pewnością po okresie przyzwyczajenia się do ?aliena?, tata powoli (jeden szybciej, drugi wolniej) zaczyna wdrażać się w nową rolę, uczyć sytuacji, aby w końcu w pełni zacząć cieszyć się obecnością maleństwa.

Co dzieje się z ojcem, który dowiaduje się, że jego dziecko urodziło się ciężko i nieodwracalnie chore? Czy ta wiadomość jest równie traumatyczna jak dla mamy? Jakie są jego zadania i oczekiwania wobec niego? Czy ma on szansę stać się w pełni wartościowym, również w swoich oczach, tatą? Jak jest postrzegany przez otoczenie? Pytania, pytania, pytania? Może jest mu trudniej, biorąc pod uwagę dłuższy proces adaptacyjny, nawet w przypadku narodzin zdrowego potomka. Wielu z nich odchodzi bardzo szybko, już na początku, tłumacząc swoją decyzję tym, że nie są w stanie patrzeć na cierpienie własnego dziecka. To przykład argumentacji taty chłopca z porażeniem mózgowym (prywatnie byłego męża mojej koleżanki). Skupmy się dzisiaj jednak na tych, którzy mimo wszystko zostają. Przerażeni i przestraszeni, tak samo jak my, próbują funkcjonować. A wymagania są duże, nie przesadzę mówiąc, że wręcz olbrzymie. Oczekuje się od nich nie tylko psychicznego wsparcia zrozpaczonej mamy, ale przede wszystkim pomocy przy obowiązkach związanych z dzieckiem. Pozostaje jeszcze poinformowanie rodziny i znajomych o tragedii, co również najczęściej spada na ojca i z pewnością wymaga od niego siły i odwagi. W międzyczasie załatwianie oczywistych formalności związanych z rejestracją dziecka w Urzędzie Statystycznym. Oczywistych, ale w obliczu tego co się dzieje, trudnych do przebrnięcia. Często dochodzi też umawianie wizyt lekarskich, wożenie dziecka na terapie, turnusy. Dodatkowo, przeważnie na nich właśnie spoczywa utrzymanie rodziny, zapewnienie godziwego bytu. A poza tym nieustające oczekiwanie uśmiechu, wsparcia, dodawania otuchy, czułości i bliskości. W rodzinach ze zdrowym potomstwem, dbanie o prawidłowe relacje ? tutaj również właściwa rola taty mocno oczekiwana. To tylko część obowiązków i oczekiwań, tatusiowie znaleźliby pewnie znacznie, znacznie więcej.

Znam wielu, w tym i mojego męża, którzy mimo długiej listy wyzwań, starają się dawać radę. Mimo wewnętrznej złości na los, poczucia krzywdy i niesprawiedliwości pomagają, ciesząc się każdym uśmiechem i najdrobniejszym sukcesem chorego dziecka. Pytanie tylko, czy to

naturalny obowiązek, czy może bohaterstwo? Mam takie wewnętrzne odczucie, jakby cały splendor wychowania i opieki nad chorym, niepełnosprawnym dzieckiem spływał na nas - kobiety. To o nas pisze się ?bohaterki?, wymienia zasługi, podkreśla poświęcenie, często rezygnację z życia zawodowego. Mam wrażenie, że tatusiowie pozostają w cieniu, niedocenieni. Warto może zastanowić się nad tym i spróbować oddać to, na co zasługują, choć o to nie proszą.

A jakie są Wasze opinie i doświadczenia? Zachęcam tatusiów, wiem, że czytają i śledzą to co piszemy.

A ja, dla przykładu, podam kilka faktów z ?własnego podwórka":

Fragmenty z życia taty Hani:

Zabawa
Dzień, jak co dzień. Tata wraca z pracy. Zmęczony. Na hasło ?Tata już jest? pojawia się promienny uśmiech na Hankowej buzi. Przegrywam z tatą! Nigdy taki silny nie jest, gdy pojawiam się ja. Tata ma swoje rytuały do wypełnienia, a Hanka o tym wie. I czeka. Nie odpuści, kobietka. Na początek na ręce... Mogłaby tak godzinami. Jednak trudno jest opleść sztywne rączki i nóżki Hani wokół siebie. Tata tak bardzo chciałby poczuć naturalne, miękkie objęcie i całus w policzek na powitanie. Nic z tego, spastyczność daje o sobie znać. Tata Hani, zgarbiony, mozolnie oplata ją wokół siebie, próbując znaleźć dla niej ?idealną" pozycję, taką, żeby jej nie bolało. Hania wygina się nieporadnie i uśmiecha się. Jest szczęśliwa, jest u taty. Potem karuzela, zabawa, która przynosi Hani niesamowicie dużo radości. Polega na kręceniu Hani w foteliku, ale jeśli myślicie, że sprowadza się to tylko do kręcenia, to absolutnie nie. Zabawa nie jest pełna, gdy Hania nie usłyszy śpiewu taty z tekstem (wybaczcie!): ?Koza, koza metamorfoza? lub zamiennie ?Karuzela, karuzela, na Bielanach co niedziela?. I tak w kółko, ile się da, albo inaczej, ile tata wytrzyma. Zabawa wydawałoby się taka zwyczajna, codzienna porcja radości dla dziecka. Dla taty z pewnością też, tylko towarzyszy temu kotłowanina myśli, ból graniczący z fizycznym.

Kąpanko
Kąpiel bez taty, żadna frajda. Kto naleje wodę, kto sprawdzi właściwą temperaturę? Kto swoimi silnymi ramionami zaniesie i posadzi w wannowym foteliku? Kto potem wyjmie i będzie ogrzewał małe ciałko ciepłym powiewem suszarki? Tylko tata!

Spanko
Codziennie, już od 7 lat, tata wspina się po schodach, na zmianę ze mną, po kilkanaście razy do pokoju Hani, bo ta nie chce spać. Tłumaczy, przytula, powtarza jak mantrę, że ją kochamy i nigdy nie zostawimy. Mógłby próbować z nią zasnąć, może nawet przespać noc. My jednak nie uznajemy takich metod usypiania i uważamy, że Hania, tak samo jak Julka, powinna zasypiać sama w swoim łóżku. Dając zarówno jej jak i nam odrobinę prywatności, ucząc jednocześnie swojego rodzaju ?dyscypliny", stałości w zachowaniu. Więc biega tata dzielnie.

Kasia Łukasiewicz